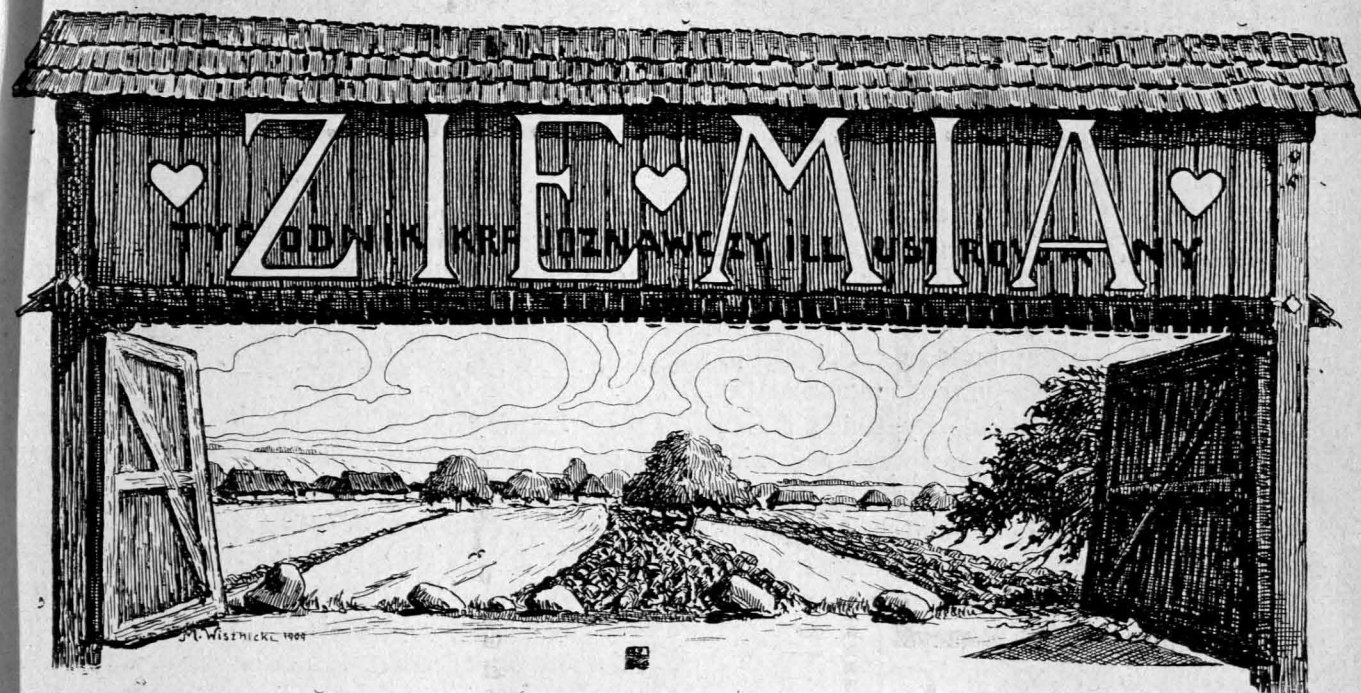




WYSTAWA ZDOBNICTWA LUDOWEGO W WARSZAWIE.



WNĘTRZE IZBY ŁOWICKIEJ

fol. ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

Książka o Galicyi. ²⁾

II.

Z przedmowy do drugiego tomu cennej monografii prof. Bujaka dowiadujemy się, że autor nie zdołał wyczerpać w nim całego pozostałego materiału: brak tu np. obrazu położenia robotników. Ale tym podobne drobne braki, które prof. Bujak obiecuje wypełnić z czasem w osobnem opracowaniu, nie wpływają w niczem na zmniejszenie wartości omawianego dzieła. W tych dwóch grubych tomach, obejmujących razem z górą tysiąc stron druku, odmalowany został istotnie całokształt stosunków społeczno-gospodarczych Galicyi.

Tom drugi zawiera trzy osobne, wielkie działy: leśnictwo, górnictwo i przemysł. I znowu wszędzie, pomimo całego spokoju uczonego badacza, autor zmuszony jest w dobitny sposób podkreślić tę dziwną gnuśność w dziedzinie życia gospodarczego, jaka wciąż jeszcze jest charakterystyczną cechą naszego społeczeństwa.

Oto np. lasy, które stanowią bardzo poważne bogactwo kraju. Przed dziesięciu laty było ich 2.013.000 ha, t. j. 25,6% obszaru Galicyi, ale zaledwie na 57% przestrzeni było urządzone jakie takie gospodarstwo.

Ziemiańscy galicyjscy — pisze prof. Bujak — mało znający się na rolnictwie, jeszcze mniej mają pojęcia o leśnictwie i dbałości o swoje lasy. Najlepszym na to dowodem jest, że na 3.000 właścicieli większych lasów należy do Tow. leśnego i prenumeruje pismo leśnicze („Sylwana”) zaledwie 90. Zdarza się często, że lasami, obejmującymi po kilkaset hektarów powierzchni, zarządzają zamiast fachowych leśników ludzie, nie mający innej kwalifikacji, jak zaufanie właścicieli (np. kamerdynerzy). Nieuniknionym skutkiem tego są dotkliwe dla właścicieli i dla kraju straty w wartości lasów i w dochodach. Wszak dziś jeszcze z braku fachowego znawcy na miejscu, któryby ilość drzewek i wartość lasu ocenił, zdarzają się takie sprzedaże i kupna lasów, na których kupiec (zagraniczny lub prosty żyd z sąsiedniego miasteczka) zarabia na czysto 100%, a nawet i więcej. Wzorowe pod każdym względem gospodarstwo leśne prowadzi w całej Galicyi jeden tylko większy właściciel, jest nim jeden z arcyksiążąt austrya-

ckich, właściciel „państwa żywieckiego” na pograniczu zachodniem kraju, który całą eksploatację wielkich obszarów leśnych prowadzi na własnym zarządzie.

Niewysoko stoi również dotychczas w Galicyi hodowla ryb, choć kraj nasz posiada własną wysoko cenioną odmianę karpia królewskiego, odznaczającego się grubością i wysokością grzbietu. Tak niegdyś silnie rozwinięte w Polsce gospodarstwo stawowe (najbardziej zdaje się w XVI wieku) obecnie niema wzięcia u rolników, chociaż w ostatnich latach widać znaczny postęp (wyłącznie karpie hoduje obecnie 236 gospodarstw). Hodowla ryb w małych stawach podniosłaby ogromnie rentowność gospodarstw włościańskich.

W dziedzinie górnictwa najbardziej interesującymi produktami Galicyi są sól i nafta. Galicyjskie pokłady soli, zarówno w zachodniej jak i wschodniej części kraju, znane są i eksploatowane od najwcześniejszych czasów historycznych. Długie czasy i w Galicyi zachodniej przeważała sól warzonka, jak dotąd w Galicyi wschodniej. Wieliczka i Bochnia stopniowo stały się wyłącznie słynne kopalniami soli kamiennej, gdy tymczasem inne źródła słone się wyczerpały. Kopalnia wielicka ciągnie się od wschodu na zachód 6,5 kilom., szeroka jest 0,8 kilom., bocheńska zaś ma długości 3,7 kilom., a szerokości 0,22 kilom. W ostatnich czasach produkcyja obu kopalń znacznie wzrosła z powodu stałego wzrostu zapotrzebowania na sól fabryczną i bydłą. W produkcyi Wieliczki mało co więcej niż $\frac{1}{3}$ stanowi sól dla konsumpcyi ludzkiej, a w Bochni nieco więcej niż $\frac{1}{3}$. Wieliczka jest największą kopalnią soli w Austrii, dorównywa jej Ebensee w Austrii górnej, która jest największą warzelnią. Udział Galicyi w produkcyi soli całego państwa wynosił w 1907 r. 46,5%.

Produkcyja przemysłowa nafty rozpoczyna się w Galicyi od założenia przez Łukaszewicza i Trzecieckiego pierwszej rafinerii w Ulaszowicach pod Jasłem (przeniesionej wnet do Chorkówki), dla której ropy dostarczała przez czas dłuższy kopalnia Klobassy w Bóbrce. Ropa występuje w Galicyi w szerokim pasie Podkarpacia i w głębi Karpat od Raby po Czeremosz



na przestrzeni 365 klm. Ślady jej znaleziono w 300—350 gminach. Mapa prof. Zuber a z r. 1897 obejmuje ich już 200; według jego obliczenia tereny naftowe obejmują najmniej 8,000 ha. i zawierają w sobie najmniej 470 milionów kwintalów ropy (kwintal = 100 kilogramów). Oczywiście jest to tylko przybliżony szacunek, może się bowiem znaleźć nafta w okolicach, w których się jej jeszcze nikt nie domyśla.

Między 1875 a 1890 r. produkcja nafty w Galicyi rosła stosunkowo powoli, powiększając się w ciągu 15 lat czterokrotnie; wzrost w dziesięcioleciu 1890—1900 był szybszy, bo niemal tyleż wynosił, jeszcze szybszy był wzrost w ostatnich ośmiu latach (1901—8), albowiem w tym czasie produkcja podskoczyła więcej, niż czterokrotnie pomimo cofnięcia się jej w latach 1905 i 1906. W porównaniu z produkcją ogólnikową znaczenie naszej produkcji jest małe; obecnie produkcja galicyjska stanowi niespełna 5% ogólnej. Stosunek ten znacznie się poprawił w ciągu ostatnich lat 9-ciu, albowiem tempo wzrostu produkcji światowej od 1900 r. znacznie osłabło, a nawet uwidocznił się zastój. Nafciarstwo galicyjskie, któremu tak silny rozpęd dał niezapomnianej pamięci St. Szczepanowski, koncentruje się teraz głównie w Szczawnicy, Boryslawiu i Tustanowicach. Miejscowości te robią imponujące wrażenie setkami wież wiertniczych, ropnych rezerwoarów, żelaznych i ziemnych rurociągów, tudzież wrzącą wśród nich pracą kilku tysięcy robotników na przestrzeni kilkunastu kilometrów.

O przedsiębiorstwach naftowych, ich dziejach w ostatnim ćwierćwieczu i stanie ich obecnym znajdujemy w dziele prof. Bujaka szereg danych cennych i ciekawych. I znowu nasza polska niezaradność zarysowuje się przed oczyma czytelnika w barwach niesłychanie przykrych i bolesnych.

Kopalnie węgla kamiennego, a nawet t. zw. „wyłącznieści górnicze” na prawo poszukiwania węgla również znajdują się już w ogromnej większości w rękach obcych, przeważnie niemieckich. Kopalnie te koncentrują się obecnie w p. chrzanowskim, w Tomaszowie i okolicy. Już jednak na podstawie wierceń w r. 1908 obliczono, że Galicya posiada 24,9 miliardów tonn węgla, nadającego się do eksploatacji i zdolnego przeważnie do konkurencji z węglem górnośląskim, gdy Morawy i Śląsk posiadają tylko 2,1 mi-

liarda tonn. Wynika z tego, że punkt ciężkości austriackiego zapasu węgla leży w Galicyi zachodniej. Produkcja węgla kamiennego wrażliwa dotąd w Galicyi bardzo powoli. Od 1885 do 1905 r. wzrosła o 260%. W produkcji całego państwa galicyjskiego produkcja węgla stanowi obecnie 9,9%, a w produkcji ogólnoswiatowej zaledwie 0,45%, a więc ilość mikroskopijną.

Pod względem przemysłu Galicya jest w porównaniu z całym państwem ogromnie uboga. Zajmując 26% obszaru państwa i mieszcząc 28% ludności, Galicya ma tylko 15,8% zakładów przemysłowych, 10,1% ludzi, zajętych w przemyśle i wreszcie tylko 5,5% koni parowych przemysłowi służących. To stopniowanie w udziale procentowym zakładów, ludzi i koni parowych piętnuje przemysł galicyjski, jako niesłychanie słabo rozwinięty i zacofany pod każdym względem. Galicya posiada przeszło dwa razy mniej zakładów przemysłowych, niż Czechy; galicyjskie zakłady są bardzo drobne, skoro pracuje w nich dwa i pół raza mniej ludzi, a stoją one na ogół na poziomie dawnego rękodziela, skoro mają sześć i pół raza mniej sił motorycznych, niż w Czechach.

Hasło uprzemysłowienia rozbrzmiewa w Galicyi coraz częściej od 30 lat, ale, jak dotąd, mamy tylko chwilowo żywe, niegłębokie i nieokreślone odczucie dla hasła uprzemysłowienia, mało zaś rozumienia dla istoty tego zagadnienia.

Na żaden społeczno-gospodarczy postulat — pisze z goryczą prof. Bujak — niema w naszym kraju tak jednomyślnej zgody jak na owo hasło; wzdycha do niego robotnik i rzemieślnik miejski, kupiec i urzędnik, pragnie go małorolny chłop, a nawet i większy właściciel ziemski musi widzieć w istnieniu jego pewne dodatnie strony. Każdy stan spodziewa się przezeń lepszych dochodów, wygląda poprawy swego bytu, ale w tem pożądanym rozwoju przemysłowego kraju niema ani wytrwałości, ani konsekwencji. Jest to wypływem w części naszej wadliwej organizacji psychicznej, w części zaś naszego obecnego ustroju gospodarczego. Jesteśmy społeczeństwem agrarnym, wychowaniem w światopoglądzie literacko-humanistycznym, nie rozumiemy więc istoty i potrzeb dzisiejszego przemysłu. Tymczasem samo odczuwanie i pożądanie jest bez wartości, jeżeli nie idzie za niem czyn twórczy.



Dotychczasowa opieka nad przemysłem ze strony kraju ograniczyła się do niesienia pomocy najpierwotniejszemu rodzajowi przemysłu — drobnemu przemysłowi włościańskiemu. Tymczasem do uprzemysłowienia kraju należy dążyć przede wszystkim przez uprzemysłowienie rolnictwa. Jest to najłatwiejsza i najbardziej naturalna dla naszego społeczeństwa droga do nowoczesnego życia gospodarczego; zarazem jest to droga, która krajowi może przysporzyć najwydatniejszych korzyści, bo może podnieść dobrobyt największej części społeczeństwa. Za przykład służyć tu może specjalnie Dania.

Warunki dla rozwoju przemysłu w Galicyi są naogół biorąc trudne, ale przecież nie zupełnie niepomysłne. Brak nam głównie: kapitałów obfitych i chętnych do zatrudnienia w przemyśle i—nowoczesnej przedsiębiorczości.

Zamykając to pobieżne z musu sprawozda-

nie ze znakomitej pracy prof. Bujaka, z którą zapoznać się winien bliżej każdy, kogo interesuje na prawdę obecny stan naszego kraju i dalsze jego losy, — pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć z przedmowy do drugiego tomu parę głębokich i trafnych uwag:

Nasza samodzielność i jedność kulturalna, pozbawiona kolejno własnego państwa, własnego terytorium i własnej organizacji społecznej, maleje, rozprzega się i coraz wyraźniej grozi jej rozplynięcie się względnie zalew przez organizmy kulturalne. Dzisiaj walka o nasz byt narodowy toczy się przede wszystkim na polu ekonomicznem: o to, ile potęgi gospodarczej zdoła naród nasz zgromadzić w swych rękach, o ile na ziemiach naszych zdołamy — niestety, nie utrzymać, ale wytworzyć na nowo samodzielną, zdolną do życia organizację gospodarczą.

E. Maliszewski.



WYSTAWA ZDOBNICTWA LUDOWEGO W WARSZAWIE.

Czy zdobnictwo wypłynęło z wrodzonego pędu człowieka, czy też z potrzeby najpierwotniejszego kultu religijnego, zawsze ono stało się zaczątkiem tej całej wielkiej dziedziny życia duchowego, która złoci moralne troski ciężko borykającej się ludzkości.

Dążność zdobnicza ogarnęła wszystkie ludy i plemiona: nie kładą jej tamy oceany, ani niebotyczne zwały górskie. Kwitnie u skraju dżungli i w lodowej chacie eskimosa. Zęby i pazury drapieżnika zawiesił na nagiej szyi botokud, a nosi je z tą samą chwałą i zadowoleniem, z jakimi drapował swój chiton wykwinny Alcybiades, lub jak dziś junacko Jędrus Gąsienica nosi swoje cyfrowane portki.

Na wszystkie ludy i po wszystkie czasy zlewała swe błogosławieństwo boska jutrzienka sztuki. Ona mizerną gromadę ludzką, nędzną, obdartą i zgłodniałą, stroiła w królewski blask majestatu i dała duchowi ludzkiemu ten górny pęd, co własne twory wyniósł na ołtarze, czy to był Gromodzierzca Olimpijski, czy freski Sykstyńskie, czy czworotwarze Światowidy.

Ten artystyczny przejaw ducha ludzkiego stał się dlań taką koniecznością, tak wplótł się w życie p. Homo Sapiens, że stał się prawie równorzędnym wielkiemu świętemu ogniovi miłości i do pewnych granic można zrozumieć wahanie się patrycyusza rzymskiego: wazon—czy kobieta?

Wrodzone dążenie do piękna nakazywało kowalowi pompejańskiemu zdobić w rzeźbę najpospolitsze nawet sprzęty domowe, to samo też dążenie kieruje nożem snycerza na Podhalu, który pokrywa splątanymi deseniami parzenic, gadzików i lelui gładkie powierzchnie desek u stołków, łyżników lub sań.

Ale gdy Muzeum Neapolu na tysiącolecia zapewniło bezpieczne zachowanie wykopaliskom pompejańskim, nasze łyżniki i stołki toczy czerw lub pochłania pożar. Rozsypują się w próchno artystyczne rzeźby drzewne, tłuką malowane na szkle obrazy, płowieją i butwieją barwne wyszycia ubrań, rozlażą się, jak pajęczyna, hafty, i każdy tydzień, każda godzina niemal jest godziną wyroku zagłady dla dzieł artystycznej inwencji naszego ludu.

Jest też i inny, stokroć potężniejszy wróg



WYSTAWA ZDOBNICTWA LUDOWEGO

CZEŚĆ WIELKIEJ SALI

zdobnictwa ludowego. Produkcja maszynowa, zalewająca szerokim, wartkim prądem tandety wszystkie rynki świata, trafiać musi i pod strzechę chaty. Z nieubłaganą konsekwencją musi ona rugować artystyczny, ale mozolny i stąd bardzo drogi trud ręczny.

Ten proces ekonomiczny nieodporne mieszczaństwo już przeszło i oplakiwałoby jego rezultaty, gdyby mieszczaństwo wogóle płakać potrafiło. Ten sam proces grozi też i chacie chłopskiej, chociaż ona tak zawsze konserwatywna i na wszelkie nowinki odporna.

Nim więc szare, banalne fale powszedniej, bez charakteru i typu tandety wtargną bezceremonialnie z miną bezczelnego komiwojażera pod dach piastowy, cieszyć się należy, że około Anno Domini 1911 proces ten dopiero się zaczyna, a zdrowa samoobrona wysila się, by odeprzeć niemiłą powódź. Zdobnictwo ludowe staje, ująwszy się chwacko pod boki, jak dzielna gospodyni, prezentując swój dorobek z dumą i chwałą, oraz z wiarą w dalszy rozkwit. „Czy ja to niegodna, czy ja to marnuję?” zda się brzmieć jędrnie z tych barwnych kwiecistych izb i sprzętów, które inicjatywa, energia i niezmierzona praca Towarzystwa Krajoznawczego z odległych wsi do sal Zachęty zgromadziła.

Sławetny mieszczaninie, który staloryty Redlicha uważasz za „zbyt czarne”, a w dziecinny pokój potrafisz powiesić Hamleta u stóp przeraźliwie błękitnej Ofelii, jako pendent do oleodrukowej Maryi Stuart ze łzą wielkości flakonika od perfum, idź do Zachęty cieszyć się z tego, co tworzy sam z siebie, bez oleodrukowego poczęcia „kmiotek”, a zdumiony będziesz, co się tam dzieje i czego ani w Urlach, ani w Komorowie, ani w żadnej innej znanej ci „wsi” polskiej nie widziałeś.

Oto, jak na sejm ludny zeszły się typy ludowe: kierezyje bronowickie, a obok górniczy ze Śląska. Tu stoi para z ubogich ziem Suwalskich, a tam mieszkańcy złocistych niw kujawskich. Ciepłą, żółtą barwą grają bursztyny na szyi kurpianki, a tam ziemianki rawskie wystawiły stroje ze swoich okolic; nie brak strojów piotrkowskich, a najbogaciej, po gospodarsku stanęli księżacy łowiccy, obok których nie zbrakło też ubogiej podlasiarki.

Zdumiona będziesz, warszawianko, tą różnorodnością materiałów, barw, kroju i mody, ty, warszawianko, co każdą bez wyjątku spódnice kwiecistą lub naszytą w plisy, stale nazywasz: „ubrana po krakowsku”.

Jasną pogodą drzewa sosnowego złączą się modele chat: kujawskiej (wystawia p. Halina Bi-



WYSTAWA ZDOBNICTWA LUDOWEGO

SALA MNIEJSZA

skupska) i kurpiowskiej (wystawia p. Teplicki z Myszyńca).

Wzbudzają podziw bogate, barwne kilimy podolskie hr. Adamowej Krasieńskiej p. Jaroszyńskiej, przemnożone rysunki, wycinanki i pajaki ozdobiły ściany, ujmując w piękne ramy bogaty komplet cennych klamer i spinek góralskich p. Mierczyńskiego, który też wystawił ciekawe okazy ceramiki spiskiej z Podhala słowackiego.

Bogaty komplet ceramiki glinianej dała p. Glassowa i p. Łuniewska z Mińska Mazowieckiego.

Ziemia krakowska naogół niezbyt bogato jest reprezentowana, jednak piękne pasy i haftowane czepki, t. zw. gąski, należą do piękniejszych okazów tego rodzaju.

Gęsto rozstawione kapliczki, świątki, obrazy na szkłe i płótnie, niektóre bardzo starożytne, czuwają nad całością wystawy, wśród której niektóre duże, wspaniałe kolekcje są bezwątpienia jedyne w świecie.

Do takich zaliczyć należy bogaty zbiór strojów mieszczańskich i włościańskich z okolic Biłgoraja, nadesłany przez p. Jana Brandta ze Smorynia. Jest tu 60 gorsetów ze starych, złoto i srebrnionych materyi, liońskich, włoskich i wschodnich,

oraz żupany mieszczańskie, bogato szamerowane i obszywane barankiem.

Pan Kazimierz Aufszlag z Kutna wystawił duży zbiór rzeczy ludowych z suwalszczyzny. Te reprezentują Litwę z nad Szeszu. Są tu pisanki, stroje, różgi weselne, chusty i wielki komplet taśm, wstęg i wąskich pasów ludowych.

Znalazły się też na wystawie bogate zbiory lubelskie, zgromadzone przez d-ra Lasockiego w Nałęczowie, oraz z Muzeum Lubelskiego. Tu liczny komplet ubrań na głowę kobiecych i męskich, zarówno polskich, jako też i rusińskich, imponuje i ilością swoją i jakością.

Najwspanialej jednakże wystąpiło Księstwo Łowickie. Oddział Łowicki Towarzystwa Krajoznawczego zgromadził obfite i cenne okazy z życia księżaków, a p. Aniela Chmieleńska wraz z proboszczami: ks. Niemirą od św. Ducha w Łowiczu, ks. Czechowskim ze Złakowa i ks. Gruchalskim z Kompiny zdołali zebrać nieocenionej wartości rzeczy. Urządzona przez Oddział izba księżacka zasługuje na oddzielny a szczegółowy opis.

Zbiory kujawskie ze wspaniałymi skrzyniami są jednak uboższe w sprzęty czysto ludowe, bo też i kujawiacy, tak blizy granicy, mniej prze-



chowali swojej czystej wytwórczości, obojętnie zamieniając ją na tandetę, której pochodzenie zapewne sięga brzegów Szprewy.

Zbiory Towarzystwa Krajoznawczego i Muzeum Przemysłu i Rolnictwa uzupełniają wystawę.

Całość jej przedstawia się imponująco. Włożono w nią wiele pracy: oddziały prowincjonalne i komitet wystawowy złożyły dowody niezwyklej energii i poświęcenia. To też owocem tej pracy było nie zbicie poruszonej sprawy byle czem, lecz prawdziwie imponujące wystąpienie ludu, o którym powiedziano: „wielkie są skarby w tym narodzie, jeno go trzeba kochać, kochać, kochać”. Towarzystwo żywy dowód tego kochania złożyło, inicjując i organizując wystawę. Ludność stolicy da teraz dowód, czy też potrafi „kochać, kochać, kochać”.

Urządzenie wystawy tak wielostronnej, tak mozolnej i drobiazgowej wymagało niemałego nakładu pracy, zabiegów, starań i trudów. Jeżeli zgodnie z zapowiedzią odbyło się otwarcie wystawy w dniu 18-go lutego r. b., to jedynie dzięki

nad wyraz wyteżonej pracy oddziałów prowincjonalnych i komitetu wystawowego, w którym, oprócz członków Towarzystwa, pracowali z całą gorliwością artyści malarze, pp.: Edward Trojanowski, Marya Gerson-Dąbrowska i Józef Smoliński.

Wystawa przedstawia zdrowy, pełen tężyzny i niespożytej siły rozmach naszego chłopca. Ma on w ręku złoty róg, ma na głowie czapę z piór, a imię jego jest milion. Jego dorobek artystyczny to zdrowe ziarno na chleb przyszłości, a jego zdobnictwo to fundament pod rozkwit sztuki polskiej.

Tę rolę zdobnictwa wybornie wyczuł Kazimierz Mokłowski, kończąc swą „Sztukę ludową” słowami: „wszystko tu czeka bystrego oka, któreby sztukę ludową dojrzało, myśli, któreby ją zrozumiała, ołówka, lub świetlni fotograficznej, któreby ją do księgi majątności narodowej zapisała, serca, któreby ukochało to wszystko, a twórczości przyszłej, potężnej, któreby na pożytek sztuki narodowej te wszystkie różnorodne motywy przetopila.

I niechaj się tak stanie.” *Al. Janowski.*



BASZTA WJAZDOWA *fol. A. Jaworski*



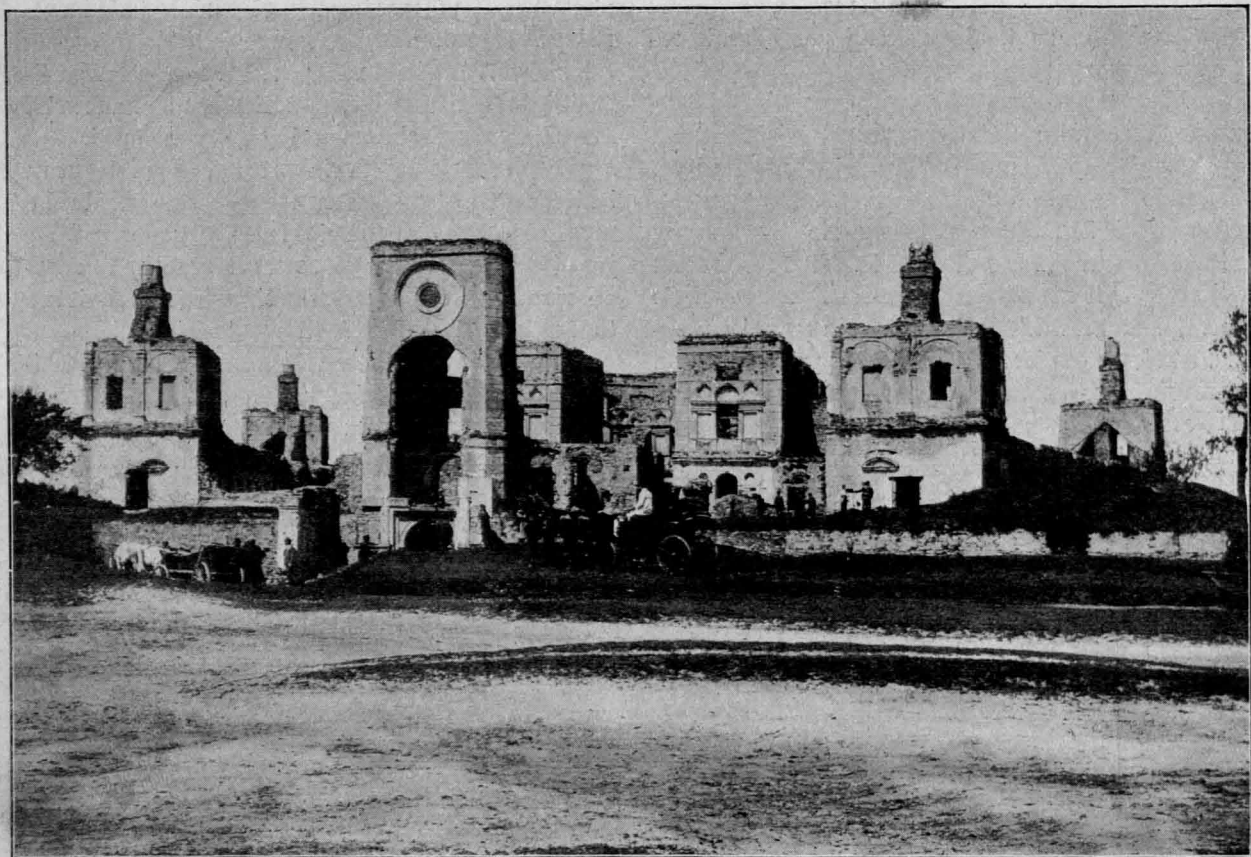
przeciwstawieniu do wcześniejszych, średniowiecznych twierdz-zamków, do późniejszych, nowożytnych cacek-pałacyków położył wiek XVII po sobie w Polsce szereg budowli, [będących

DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

21. KRZYŻTOPÓR.

formą przejściową. Jeszcze się w nich tułały liczne reminiscencje czasów, kiedy dworzec magnacki musiał być z konieczności miejscem warowni obronnej; już się wkładać poczynął odhartowujący tę twardą siłą przepych i komfort nowoczesny, przekształcający gniazdo rycerskie na siedlisko oświeconego sybarytyzmu. Stąd w wyniku krzyżujących się konsekwencji powstawały nierzadko olbrzymie, prawdziwie forteczne rozmiary rezydencji możnowładczych, stąd też jednak znikła ich uprzednia groźna i mroczna warowność, przykryta górą skarbów artystycznych, mających zresztą równowartość w niemniej wielkich górach złota, jakie na nie łożono. Ale tego złota u nas podówczas nie brakło. Zwłaszcza w pierwszej połowie w. XVII-go, wieku najwyższego blasku i najsroższych klęsk, pod tyłoma innymi względami jak pod tym — wieku przejściowego, załamującego się nagłym fatalnym nawrotem.

W tym szeregu budowli zdumiewających swoim ogromem, przepychem, śmiałością, jeśli nie zuchwalstwem pomysłu, pięknem, nakładem i roz-



KRZYŻTOPÓR OD POŁUDNIA

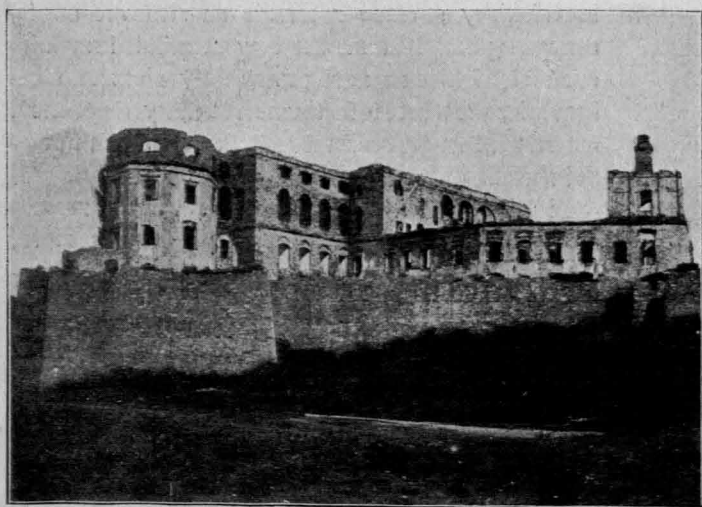
*fol. A. Jaworski
ze zbiorów Polsk.*

machem, tuż obok Wiśniowca, Łańcuta, Krasiczyna i niektórych rezydencji warszawskich, jedno z miejsc niepoślednich zajmuje—Krzyżtopór.

Sama już ta nazwa, nieco sztuczna i nieco pretensjonalna, niepozbawiona niemniej przeto pewnej efektywności, choćby czysto dźwiękowej, maluje nam całego człowieka, wręcz nazwy, którą chciał się uwiecznić, i twórcę gmachu, w który wło-

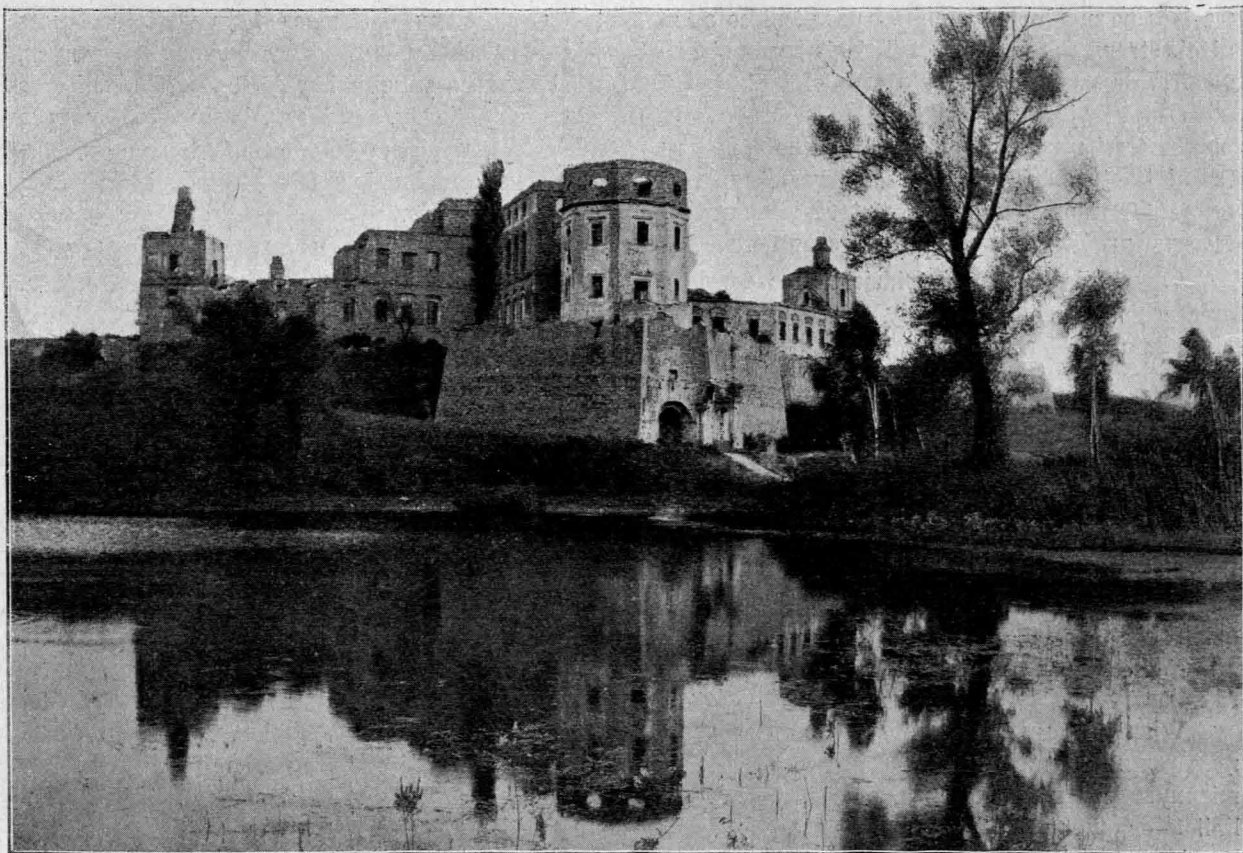
żył całe swoje ja wewnętrzne, znaczną część życia i olbrzymi kęs wielkiej fortuny.

Tym człowiekiem był Krzysztof z Tęczyna Ossoliński, wojewoda sandomierski, potomek starożytnych Toporczyków, z mniej głośniejszą zresztą i znakomitej gałęzi. Gdyby nie zamek, koło ruin którego do dziś dnia przejść nie można obojętnie, gdyby — co ważniejsze — nie grzmiące imię Jerzego Ossolińskiego, jednego z najświetniejszych umysłów swojej epoki a brata Krzysztofa, mało byśmy, prawdę powiedziawszy, o tym ostatnim wiedzieli. Był podobno grunto-wnie wykształcony, bawił się piórem, ale ludzi o wykwinym, polerowanym umyśle nie brak było jeszcze u nas wówczas, a jego na tem polu zasługi nie przekraczały miary całkiem powszedniej. Był możliwy, był członkiem senatu Rzeczypospolitej, ale takich były tłumy, a bodaj, że i większych była gromada. Jeśli ojciec, Zbigniew, był również wojewodą sandomierskim, to dalsi antenaci ginęli w mgle, w świetnej, złotem i purpurą tkanej mgle Toporczyków, ale we mgle. Poza tem nie wiemy o nim nic, ledwo że znamy miejsce jego spoczynku wiecznego, w czym



ZAMEK OD ZACHODU

fol. L. Ostaszewski



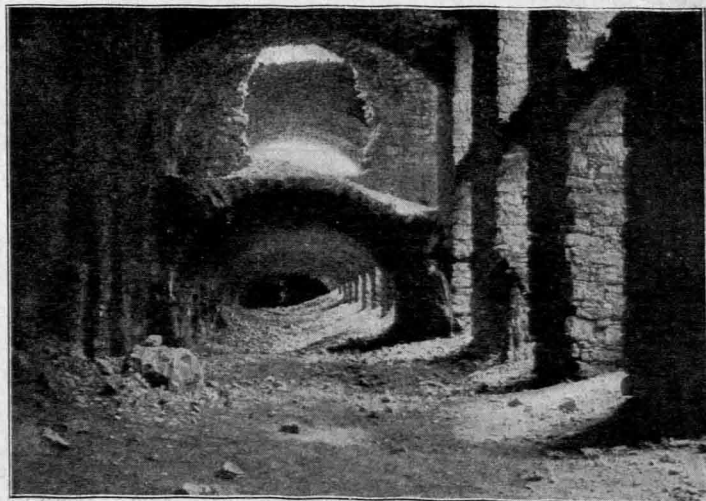
fol. L. Ostaszewski
Tw. Krajozn.

KRZYŻTOPÓR OD PÓŁNOCY

zresztą podziela los większego od siebie brata. Rozpłynąłby się w niepamięci, jak tylu innych jemu podobnych, gdyby nie zamek, który go po-
dał do potomności.

Naturalne warunki terenu sprawiają, że nie zewsząd i nie odrazu zamek sprawia tak potężne wrażenie, jakby się tego po jego ogromie i wspaniałości można spodziewać. Jadąc najczęściej przez turystów używaną drogą od Iwanisk, ma się do przebycia cztery wiorsty nędznej, piaszczystej drogi i spostrzega się zamek dopiero, gdy się stanie przy nim bez mała. Ta część powiatu opatowskiego, w której leży Krzyżtopór i wieś Ujazd ¹⁾, na których gruntach leżą ruiny, nie należy do najbardziej malowniczych, i pomimo lekkiego falowania gruntu, garby te raczej zasłaniają, niż odkrywają wspaniałości zamku. Lepiej i z większej odległości widzieć go można, idąc od Klimontowa, i w jasny, słoneczny dzień już o 5–6 wiorst zdumiewają przechodnia mury zamku, bielące się w świetle, jak olbrzymi ko-

ściej na zielonem tle zboczy pagórków. Najwspanialej jednak, groźnie bezmała, sterczą baszty i mury zamkowe od strony północnej i zachodu, od leżącego u stóp wzgórza stawu. Niewątpliwie teren tam był sztucznie podsypywany i przystosowywany do potrzeb budowli, które leżą na pochyłości równi, nachylającej się od połudn.-wschodu do północn.-zachodu. Stąd wielka brama i baszta wjazd-



fol. J. Raczyński

STAJNIE ZAMKOWE

¹⁾ Wieś i zamek należy dziś do rodziny Orsettich.



wa leżą na zupełnej równinie lub nawet nieco od niej niżej, strona natomiast przeciwniejsza spada stromą i gwałtowną pochyłością ku równinie. I dlatego też od strony wjazdowej (strony *D—C* załączonego planu) trzeba było wzmocnić obronność sztuczną fosą i kontrszkarpami, podczas gdy od cypla tylnego (*H*) sama stroma spadzistość kilkunastometrowego pagórka jest wystarczającą obroną.

Zamek, jak z planu widzimy, ma formę regularnego pięcioboku. Każdy z narożników tego pięciokąta zaopatrzony jest w bastyon, mający wewnątrz dwa, niekiedy cztery pokoiki, a zakończony wysoko strzelającym w górę filarem, przechodzącym z czworoboku w ośmiobok. Dawniej stały na nich zapewne jakieś ozdoby, może obeliski, które jako mniej trwałe pierwsze padły ofiarą zniszczenia.

Wjazd po przerzuconym przez fosę moście kamiennym był w pośrodku linii *d—c* w punkcie *a*. Pomimo strasznego zniszczenia tej części zamku — sklepienie zapadnięte, ściana frontowa wypruta niemal całkowicie, okna boczne wylupione — smukła ta, o niezwykle szlachetnych proporcjach baszta przykuwa odrazu uwagę widza, dając przedsmak piękna dziedzińców wewnętrznych. Na bocznej ścianie baszty widoczne są jeszcze resztki wgłębionej tarczy zegarowej z cyframi, ściany boczne zachowały resztki tynku, rodzaj stiuku, i starannie rzeźbione profile gzymsów. Przedewszystkiem jednak uderzają umieszczone jak na straży, tuż po dwóch stronach głównego portalu, olbrzymiej wielkości z czarnego niegdyś, obecnie siwego marmuru, krzyż i topór, którym zamek zawdzięcza swą nazwę. Cały wiek XVII i cały Ossoliński mówią do nas z tego — jak go słusznie prof. Tomkowicz nazywa — rebusu. Dla mniej domyslniej zaś potomności zostawił podobno wojewoda nad bramą tablicę marmurową z napisem:

*Krzyż obrona, krzyż podpora,
Dziatki naszego Topora,*

której zresztą już nawet początki wieku XIX-go w osobie zwiedzającej ruiny Hoffmanowej nie za-
stały.

Od strony dziedzińca łączyły się z basztą wjazdową schody, prowadzące do skrzydeł bocznych, wdół zaś do suteryn idą po łagodnej równi dwa olbrzymie wjazdy, będące, jak mówi tradycja miejscowa, wejściem do wspaniałych stajni z marmurowymi ozdobami, a tak wielkich, iż 200 koni w nich stać mogło.

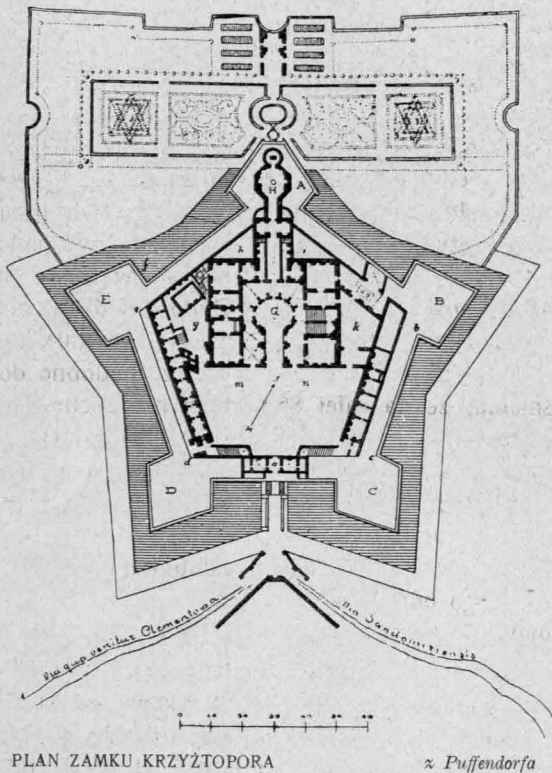
Ale oto piętrzy się już i staje przed nami, jak zjawia żywa pomimo wszystko, główna fasada pałacu. Gmach ma formę niemal prawidłowego czworoboku,

w głąb którego prowadzi wązka uliczka rozszerzająca się w eliptyczny dziedziniec *G*. Od punktu *m* wzdłuż uliczki i dziedzińczyka do punktu *n* ciągnie główna fasada pałacowa, wyraźnie kształtem, niezwykłą starannością ozdób i dwupiętrową wysokością wyodrębniająca się od reszty budynków. W tej dwupiętrowej wysokości ciągnie się główny korpus pałacu w postaci wydłużonego prostokąta aż do baszty *H*, również dwupiętrowej, choć odmiennego nieco układu pięter. Od dziedzińca *G* do baszty ośmiobocznej *H* ciągnie się po pochyłej znów równi rodzaj korytarza czy sieni, nad którą była największa sala zamkowa, mająca nieco mniej, niż 39 metrów dłu-

gości na 15 m. szerokości. Nad tą sienią a pod salą dochowało się jeszcze jedno z nielicznych sklepień, które gdzieś tam tylko i cudem chyba trzymają się dotychczas, skoro wszystko, co było żelazem i ciosem, powyrywano z muru oddawna.

Na dnie baszty *H* sączy się nad wyraz smutne i posępne w tem otoczeniu źródło. Pod basztą ciągnęły się ogrody, do których prowadziły schodki (*f*) od bastionu *E*. Podobno wodą ze źródła miano niegdyś zasilać cysterny o szklanym dnie, położone nad wielkimi salami, tak że, spojrzawszy do góry, można było widzieć pływające w cysternie rybki. Rzeczy to zresztą, pomimo częstokrotnego powtarzania, niedowiedzione, Puffendorf bowiem, którego opowiadacze cytują, nic o tem nie mówi. Poza tem, pomysł, biorąc pod uwagę gust wojewody, całkiem prawdopodobny.

Zresztą i bez tych cudowności to, co jest istotnym wdziękiem i czarem pałacu, co się daje pomimo wszystko odczuć i dopełnić myślą, jeżeli nie





obejrzeć w całości, wystarcza, żeby tu długie godziny spędzić w milczącym zachwycie. Zamek, który się tak prosto i jasno przedstawia na planie, jest w istocie labiryntem, do czego się w stopniu nie małym przyczynia zniszczenie, obalające ściany, wytwarzające nowe przejścia, zacierające pierwotne, naturalne rozczłonkowanie. Tak np. pamiętam, że tuż obok ścian zewnętrznych wytworzyło się wązkie, ciemne niegdyś zapewne przejście, rodzaj korytarza, pozwalającego kołem obejść cały budynek. Czy tak było w planie pierwotnym, czy też są to skutki zniszczenia, obalającego ściany, nie umiem powiedzieć.

Niewątpliwie jest natomiast istnienie innego, szerszego korytarza, rodzaju podcieni, wspartych na arkadach dokoła dziedzińczyka G. Jest on tak szeroki, że możnaby nim przejechać kareta, i do tego zapewne celu na wypadek słoty miał służyć. Na piętrze leżał nad nim zamknięty oknami krużganek.

Nie rozporządzamy niestety dość piękną i wyrazistą fotografią najcelniejszej części zabytku — fasady frontowej, nie mogąc jej przeto pokazać, musimy przestać na objaśnieniu, że na całej 85-metrowej długości fasady (łącznie z dziedzińcem), okna przeplatane były niszami, ponad którymi mieściły się medaliony. Ponad piętrem drugim było jeszcze półpiętro, zdobione, jak świadczą stare widoki, malowidłami. Porządek stylowy był doryckotoskański o charakterze późnego odrodzenia.

W medalionach tych były — chwała i piękno pałacu — popiersia portretowe, w niszach figury alegoryczne. Nieco niżej pod parapetami okien mieściły się tablice z napisami, z których znowu jakże wyraziście przemawia do nas epoka i — Ossoliński.

□□□□□□□□□□□□□□□□

DWIE ŚWITEZIE.

Ponieważ las u południowej strony jeziora należy do rządu, zaś karczma Świecianka i kawał gruntu dokoła niej stanowią własność p. J. A b ł a m o w i c z o w e j, więc też na tych przestrzeniach odbywały się w dalszym ciągu zabawy sielankowe nad Świtezią. Przyjeżdżający na te zabawy zwykli byli wycinać na korze sosen litery alfabetu łacińskiego, jako inicjały imion swoich. Taka czynność nie podobała się leśniczym, uznali ją za sprofanowanie i oszpecenie drzew rządowego lasu, kazali więc strażnikom, ażeby ściosali napisy i nie pozwalali nadal na owe świętokradztwo; gdy taki zakaz nie skutkował, umyślono zrąbać starodrzewy. Dowiedziawszy się

Było ich 47, a obejmowały całą bliższą i dalszą rodzinę szczęśliwego posiadacza, wszystkich szwagrów, dziady i „nadbaby”, wszystkie „królewietą” ówczesne, z nieuchronnem, pompatycznym, jak stuk łaski marszałkowskiej zakończeniem „w honor domu yego y pamięci”. Na tejsze fasadzie ponad drugim piętrem w środku osi dziedzińca mieścił się napis główny:

OICZYŹNIE MEY POLSKIEY
WOIEWÓDZTWU SENDOMIRSKIEMU
BRACI MEY MIŁEY
W HONOR DOMÓW ICH
KRZYSZTOF Z TĘCZYNA OSSOLIŃSKI
WOIEWODA SENDOMIRSKI

WYSTAWIŁ 1644.

Biło to w niebo, jak kadzidła, któremi wojewoda się upajał.

Jakie było urządzenie wewnętrzne, nie wiemy. Miało być podobno wspaniałe i nie mamy powodu wątpić o tem ani na chwilę. Szwed Puffendorf, który zamek jako łup wojenny opisał, nazywa go „arx elegantissima et probe munita”. Jeszcze podobno do 1830 r. można było szczątki tych przepychów oglądać.

I ten zamek, to dzieło i owoc całego żywota, na które wojewoda znacznie nadszarpnął podobno fortuny, ten gmach, który na chwałę rodu miał tkwić wiecznie, stał nietknięty — lat jedenaście. Zdobyli go, złupili i zniszczyli szwedzi, w 80 lat później poprawili raz drugi, reszty dokonały czasy i kłeski konfederacji barskiej. W 1770 r. jeszcze jedno skrzydło było zamieszkane, Stanisław August oglądał już gruzy. Ani po Ossolińskim, którego syn zmarł młodo, ani po następcach — nie pozostało nic chyba szkielet wspaniały a dumny, chyba przepiękne aleje lipowe w okolicy — po Pacach. T.



KARCZMA „ŚWIECIANKA” fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



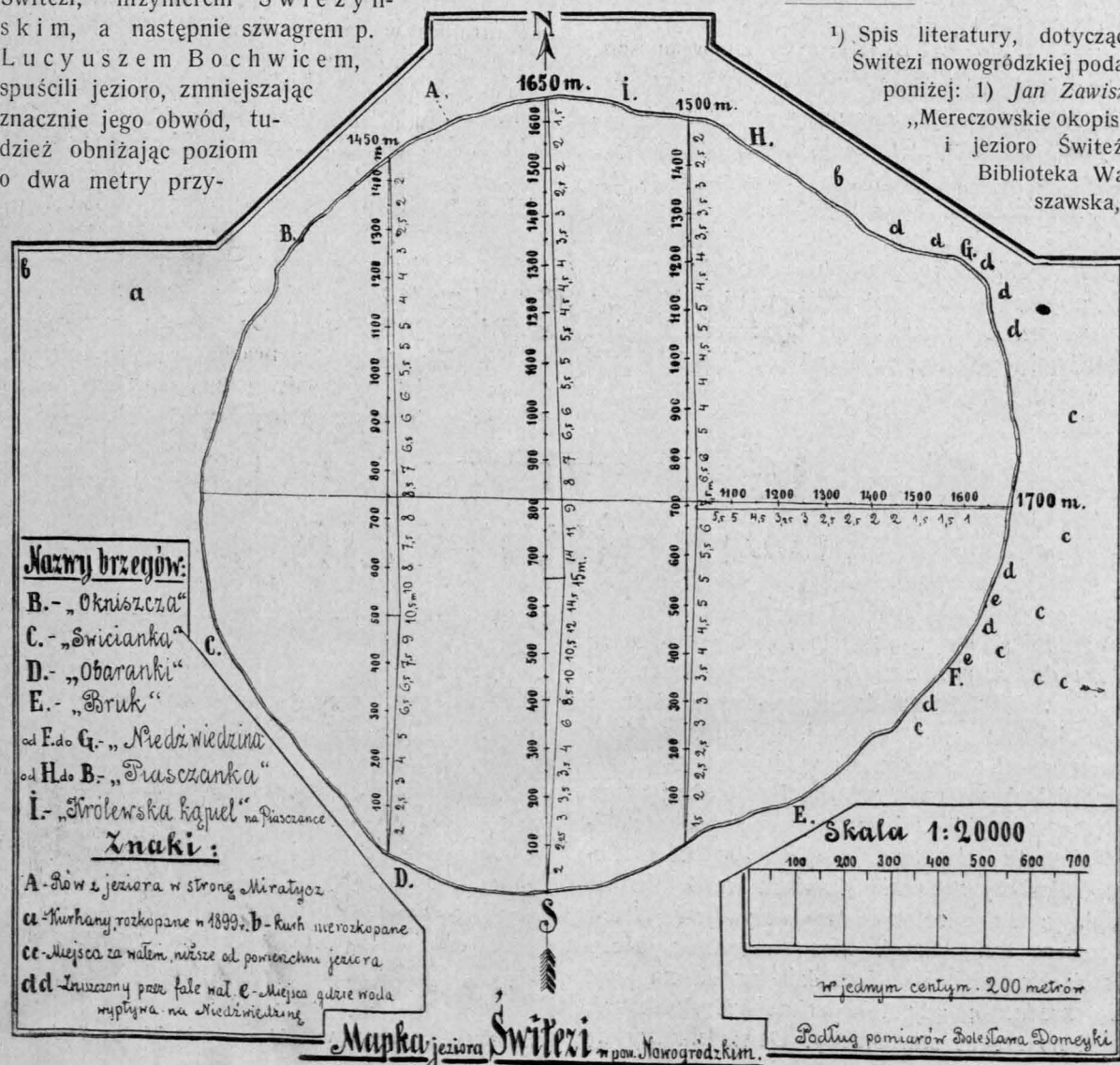
od karczmarza żyda, dzierżawcy karczmy, o postanowieniu leśniczego, a nadto, gdy mi zakomunikowano, że p. Kazakin postanowił sprzedać Świteż wraz z Pieszczanką i lasem okolicznym za 10,000 rb., zwróciłem się był listownie do p. wiceprezesa Tow. rolniczego w Mińsku litewskim, p. Woyniłłowicza z prośbą, ażeby zechciał ratować miejsce pamiątkowe przed dalszą możebną dewastacją, zakupując jezioro z przyległościami na rzecz Tow. rolniczego i motywując potrzebę kupna projektem założenia tam fermy dla gospodarki rybnej, albo też dla ufundowania innej instytucji np. sanatorium gruźliczego. Prywatnym osobom pochodzenia polskiego i katolikom nie wolno było wówczas nabywać własności ziemskich, liczyłem więc na to, że Tow. rolnicze, dobrze notowane u rządu, potrafi uzyskać pozwolenie na takie kupno; — niestety, p. wiceprezes odmówił swego pośrednictwa i w ten sposób stracono dobrą okazję do kupna. Dzisiejszy właściciel, p. Pużkarski dewastuje wybrzeża i wspólnie z sąsiadem Świtezi, inżynierem Świeżyńskim, a następnie szwagrem p. Lucyuszem Bochwicem, spuścili jezioro, zmniejszając znacznie jego obwód, tudzież obniżając poziom o dwa metry przy-

najmniej. Niszczenie trwa dalej i niema dzisiaj możliwości zaradzenia temu barbarzyństwu ze względu na to, że cena, której żąda właściciel już po dokonaniu dewastacji, jest pięć razy większa od sumy, za którą kupił od Kazakina. Tyle o historii Świtezi.

Jezioro Świteż zostało opisane w Słowniku geograficznym polskim, wkradły się tam jednak pewne niedokładności, z których najważniejszą tu sprostować wypada; mianowicie powiedziano, że miasteczko Szack znajduje się w pobliżu Świtezi. Otóż Szack leży w pobliżu Świtezi wołyńskiej, o 35 wiorst od Lubowli.¹⁾

Z okolic Świtezi nowogródzkiej wspomnieć tu wypada o kilku miejscowościach, do których każdy ze zwiedzających jezioro zwykle podąży. Na pierwszym miejscu postawić musimy Nowogródek, gdzie ujrzał światło dzienne i gdzie się wychowywał Adam Mickiewicz. Wiadomości o tym grodzie czerpiemy z drobnej pracy naszego znakomitego historyka Tadeusza Korzona, pod

1) Spis literatury, dotyczącej Świtezi nowogródzkiej podaje poniżej: 1) Jan Zawisza, „Mereczowskie okopisko i jezioro Świteż”. Biblioteka Warszawska,



tytułem: „Coś historycznego o Nowogródku”. To miasto, jak powiada autor rzeczony, może dowodnie wykazać się długowiecznością, bo w latopisach ruskich znajdują się wzmianki, że około 1000 roku został on założony przez Włodzimierza Ś-g-o. Według innych znów zapi-

1872. T. III, str. 444. 2) *Edward Chłopicki*. „Kartki z teki podróжной”. Kłosy, 1869. T. IX. № 232. 3) *Dr. Antoni Rehmann*. „Wszechświat”. T. X. 1891. 4) *Dr. Antoni Rehmann*. „Ziemie dawnej Polski”, część II, Niżowa Polska, str. 416—420. 5) *Dr. B. Dybowski*. „Świtez”. Kosmos, 1898. Zeszyt V. 6) *Bogusław Kraszewski*. „Świtez”. Kraj (petersburski) 1897—1898. 7) *Napoleon Rouba*. „Świtez”. Tygodnik Ilustrowany, 1898, №№ 6—7. 8) *Edward Pawłowicz*. „Świtez”. Lwów, 1907. „Świtez”. Dziennik Wileński 1907 № 42. 9) *Edward Pawłowicz*. „Z nad Wilii i Niemna”. Lwów, 1901. 10) *Lucyusz Bochwic*. „O Świtezi”. Dziennik Wileński 1907. № 57. 11) *Dr. B. Dybowski*. „I jeszcze o Świtezi”. Dziennik Wileński 1907. №№ 256—257. 12) *Dr. B. Dybowski*. „O przyczynach t. zw. wysychania Świtezi”. Goniec Wileński 1909. № 243. 13) *Lucyusz Bochwic*. „Z powodu artykułu o zanikaniu Świtezi”. Goniec Wileński, 1909. 7-go grudnia. 14) *Dr. B. Dybowski*. „Z powodu sprostowania p. L. Bochwica. (Artykuł, przeznaczony do druku w Gońcu Wileńskim, nie został ogłoszony). 20) *Janina Rodysówna*. Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie. „Ziemia” 1910 r. № 8, str. 119. 21) *Jan Bulhak*. „Wycieczka nad Świtez”. „Ziemia” 1910 r. № 26, str. 407.

sek, miał on być założony przez Jarosława Mądrego w roku 1044, albo też w roku 1044 przez Jaropełka Monomachowicza. Podczas pierwszego najazdu mongolów w roku 1247 gród był zdobyty i zniszczony. Dopiero po tej klęsce Nowogródek został odbudowany przez władców litewskich, i w nim mieszkał pierwszy król Litwy, *Mendog*, tu się ochrzcił w roku 1251 i został ukoronowany w r. 1253 przez biskupa chełmińskiego *Henryka*, z polecenia papieża *Innocentego IV*-go. Gród stał się obronniejszy, bo go już nie zdobył król *Halicza Danił*o (1251), któremu Lwów zawdzięcza swoje założenie; również odparty został i wódz mongolów *Burondaj*, sprowadzony przez *Wasilka*. Dzięki organizacyi militarno-feodálnej litwini nie poddali się mongolom, a za panowania *Gedyminowiczów* pokonywali ich nieraz i odebrali im wiele księstw ruskich, atoli w nieustannej walce z krzyżakami ponosili porażki, tak *Mendog*, jak i najwaleczniejsi *Gedyminowicze: Kiejstut i Olgierd*. *Jagiello*, zagrożony utratą niepodległości, umyślił szukać ratunku w najściślejszym przymierzu z Polską. Przez związek małżeński z *Jadwigą* stał się królem polskim w r. 1386 i otworzył erę wpływów kultury polskiej na Litwie; odtąd wielu mieszkańców z Polski osiedla się na Litwie i w okolicach Nowogródka.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.

Zamek Wendeński. 2)

28 listopada 1561 roku w Wilnie, *Zygmunt August*, ulegając prośbie byłych mnichów krzyżackich, zgodził się na przyłączenie do Polski Inflant, ustępując byłemu magistrowi Zakonu, *Ketlerowi*, na prawie lennem Kurlandję.

Z przyłączonej do Polski części Inflant utworzono województwo inflanckie, a opróżniona siedziba mistrzów Zakonu — *Wenden* wraz z okręgiem staje się starostwem.

W roku 1561 Inflanty były podzielone w sposób następujący: biskupstwo dorpackie wraz z *Felinem* i *Narwą* należały do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, *Rewel* z okręgiem należał do Szwecyi, Estonią władał hercog *Magnus holsztyński*, były magister *Ketler* otrzymał Kurlandję, a Polska weszła w posiadanie południowo-wschodniej

części Inflant z miastem *Rygą*, a również pośrednio Kurlandyi, jako lennei prowincyi.

Władanie brzegami morza Bałtyckiego było wówczas kwestyą żywotną dla każdego z państw, zainteresowanych przy podziale Inflant, więc wojna stawała się nieunikniona i rzeczywiście wybuchła niebawem.

Po przyłączeniu Inflant do Polski, administratorem nowej prowincyi mianowany był pierwszy hercog kurlandzki — *Ketler*.

Wobec jednak szemrania pozostałej w katolicyzmie ludności, *Ketler* złożony był wkrótce z zarządztwa Inflant, i miejsce jego zajął *Jan Karol Chodkiewicz*, starosta żmudzki i wielki marszałek litewski.

Nowy administrator przybył do Inflant z wielką świtą i 5 listopada 1566 roku, w *Kokenhau-*



zenie, przyjął od Ketlera zarząd Inflantami, poczem wydał rozporządzenie o zwołaniu sejmiku w Wendenie.

Na sejmie tym Chodkiewicz znakomicie spełnił swoją misję, i Inflanty z Litwą zostały faktycznie połączone. Potwierdzenie tej unii odbyło się 26-go grudnia 1566 roku na sejmie w Grodnie, gdzie spisany był akt połączenia p. t. „Privilegium unionis provinciae Livoniae cum magno ducato Lithuaniae.”

Wówczas Inflantom nadany był tytuł księstwa i herb: biały gryf w polu czerwonym, trzymający miecz w prawej nodze, a na piersiach listy S. A. t. j. Sigismundus Augustus.

Po przyjeździe do Inflant z sejmiku grodzieńskiego, zajął się Chodkiewicz na wiosnę 1567 roku podziałem Inflant na cztery powiaty: ryski, trejdeński, wendeński, i dyneburski.

Niedługo jednak mógł Chodkiewicz rządzić spokojnie w Inflantach, bo zaraz wybuchła wojna moskiewska, która przeszkodziła mu uporządkować nową prowincję, wstrząśniętą od fundamentów tyłu nowemi w kraju zmianami.

Szczegółowy opis wojny moskiewskiej nie wchodzi w zakres niniejszego opowiadania, w którym należy zwrócić uwagę tylko na te wypadki, które najbliżej Wendeniu dotyczą, i opisać te dramaty, które się w murach zamku wendeńskiego rozegrały.

Iwan Groźny, car moskiewski, nie mógł znieść tego, że polacy, bez wojny tak ważną pozyskali prowincję. Po raz drugi historia zapisywała fakt połączenia się dwóch prowincji, bez przelewu krwi i obydwie te fakty w Polsce miały miejsce.

O władanie Inflantami ubiegał się wówczas hercog Magnus holsztyński, który prosił o pomoc cara Iwana, przyrzekając mu za to poddać zawojowane Inflanty jako lenną prowincję. W tym celu przyjechał Magnus do Moskwy w roku 1570 i wszedł w układy z carem.

Car Iwan przystał na propozycję Magnusa, ogłosił go królem inflanckim, i przyrzekł wydać za niego siostrzenicę swą, księżnę Eufemię, córkę księcia Włodzimierza Andrzejewicza.

Przyjmując tytuł króla Inflant, Magnus złożył przysięgę na wierność carowi, który na czele 25-tysięcznej armii wysłał go do Estonii w dniu 25 sierpnia 1570 roku.

W tym samym czasie król Zygmunt-August zawarł w Warszawie pokój z W. Księstwem Moskiewskiem, na mocy którego car moskiewski, nie mógł napadać na prowincje polskie, a więc i na część Inflant, która do Polski należała. Chcąc zawładnąć brzegami morza Bałtyckiego i nadać nowomianowanemu królowi inflanckiemu — Ma-

gnusowi, przyręczone mu królestwo, wysłał go car Iwan do Estonii pod Rewel, w celu odebrania od Szwecji tej prowincji. Podczas oblężenia Rewla, Magnus, którego w kronikach moskiewskich nazywają królem Arcymagnusem Krestianowiczem, dowiódł nieznajomości sztuki wojennej wykazał zupełny brak zdolności strategicznych.

Trzy lata spędził Magnus w wojnie ze szwedami i w tym czasie umarła naręczona jego, księżna Eufemia, więc car Iwan zgodził się wydać za niego młodszą jej siostrę, Maryę, która miała zaledwo 12 lat.

Ślub odbył się w Nowgorodzie, dokąd Magnus przybył 4 kwietnia 1573 roku.

W wianie otrzymał Magnus zamki Karkus i Oberpahlen, a przyręczonych mu 5 beczek złota car Iwan nie oddał, nie dowierzając mu i mówiąc, że skoro Magnus zechce go zdradzić, może nająć za te pieniądze wojsko i działać przeciwko teściowi.

Po powrocie do Inflant, Magnus prowadził życie beczynne. Widząc to car Iwan na czele 100-tysięcznej armii wkroczył do Inflant polskich 25 lipca 1577 roku. Jak wiadomo, spodziewał się przytem, że po śmierci Zygmunta-Augusta będzie obrany na tron polski i litewski on sam lub syn jego, i że w ten sposób połączą się trzy państwa; skoro nadzieje te zawiodły go i w dniu 1 maja 1576 roku odbyła się w Krakowie koronacja Stefana Batorego, car zapragnął siłą oręża odebrać od Polski Inflanty.

Zamki t. j. fortece na Inflantach nie były jeszcze gotowe do wojny, załoga w nich była niewielka i nawet komendanci znaczniejszych grodów nie byli w zamkach obecni, wobec czego wojnę łatwo było prowadzić. W bardzo prędkim czasie wojska moskiewskie zdobyły Marienhaus, Lucyn, Rzeżyce, Dyneburg.

Dowiedziawszy się o najściu na Inflanty cara Iwana i jego powodzeniu, mieszcianie wendeńscy podjęli bunt przeciw polakom, odebrali od nich fortecę wendeńską i poddali ją Magnusowi. Taki sam bunt wybuchł i w Wolmarze, gdzie starostę Połubieńskiego wzięto do niewoli i oddano Magnusowi. Zabierać tych zamków Magnus nie miał prawa bez rozkazu Cara Iwana; zrobił to jednak jednak w celu ochronienia takowych od wojsk moskiewskich, mając ukryty zamiar powrócić je potem polakom.

Zamiary Magnusa wydał carowi starosta wolmarski Połubieński.

Car Iwan ruszył w głąb kraju, zdobywając i niszcząc liczne zamki i tłumiąc z niesłychanym okrucieństwem opór.

(DCN)

I. H.

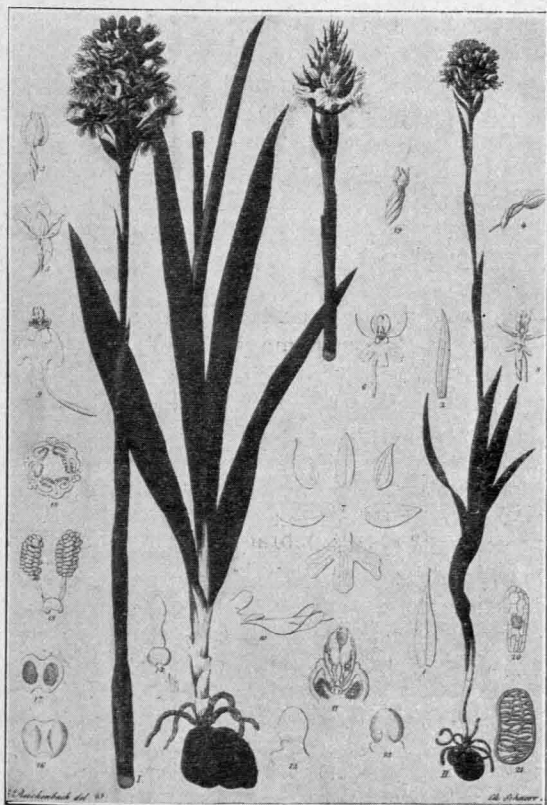


Ze skarbów naszej przyrody.

4)

Rozpatrywanie rzadkich u nas roślin rozpoczynam od roślin storczykowatych. Jest to rodzina typowo podzwrotnikowa, posiadająca u nas nielicznych przedstawicieli, a niektórzy z nich rzeczywiście bardzo rzadko są spotykani.

Z drugiej strony storczyki — oryginalnością i pięknnością swych barw i kształtów tak odrębne pośród wszystkich kwiatów zajmują stanowisko, że przykuwają do siebie uwagę nawet tych, którzy obok innych roślin przechodzą obojętnie.



1. *Aceras pyramidalis*. Reich. f.
Storczyk piramidalny.

Bulwy okrągławo owalne, wielkości orzecha; łodyga dość wiotka, na dole luźno ulistniona, liście wąskie, lancetowate, jasnozielone; górne krótkie, pochwiaste; dolne białe. Kwiaty liczne, zebrane w kłos gęsty, często zaokrąglony. Przykwiatki o trzech żyłkach, wąskie, tej długości, co i zalążnia. Warzka trójkłapowa. Ostroga długości zalążni lub dłuższa. Kwiat purpurowy, bardzo rzadko biały.

Kwitnie: w maju i czerwcu.

Specjalnie lubi grunt wapienny.

Od czasów Jastrzębowskiego, który podaje dwa stanowiska tej rośliny: w Ojcowie i w Opalinie pod Warszawą—nikt jej dotychczas nie spotkał.

(DCN)

K. Szejnbok.

Z piśmiennictwa.

W № 5 „Świata” zamieszcza znany publicysta p. A. Chołoniewski niezwykle interesujące wspomnienie odwiedzin kilku gospodarstw gburskich w Prusiech Zachodnich pod Grudziądem. Okazuje się, iż skala za-
możności i rozwój gospodarczy przeciętnego chłopu polskiego tamtejszych okolic znacznie przewyższa nawet to, do czego nas mogło przyzwyczaić Poznańskie. Gospodarstwa miewają po kilkadziesiąt morgów, ale i 100, 500 a nawet 1,000 morgów nie jest zgoła zjawiskiem wyjątkowym. W ścisłym z tem związku stoi intensywne, postępowe prowadzenie gospodarstw i wysoka skala życia domowego.

Względnie nieco w tyle pozostaje oświata, która zresztą w danych warunkach, jak twierdzi autor, na wyższych szczeblach może być niemiecką lub — żadną. Jako lekarstwo proponuje p. Ch. nie bez słuszności nawiązanie bliższych stosunków z Warszawą, która mogłaby dla Prus być tem, czem jest Kraków od lat wielu dla sąsiedniego Śląska.

W „Tygodniku Ilustrowanym” rozpoczął Bolesław Prus świetne, jak zawsze uwagi i refleksje o współczesnym Lublinie, jego nowopowstałych instytucjach kulturalnych, jego wspomnieniach i... żydach.

— Staraniem nowowybranego zarządu Tow. Miłośników Historii w Warszawie, który w tym celu wyłonił z siebie komitet specjalny, wychodzić zacznie w r. p. w terminach nieokreślonych ilustrowana „Biblioteka”, poświęcona zobrazowaniu przeszłości Warszawy pod względem historycznym, artystycznym i obyczajowym. Pierwszą seryę wypełnią następujące, gotowe do druku już prace:

1) Bronisława Chlebowskiego: „Warszawa za książąt mazowieckich i przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy”.

2) Wiktora Gomulickiego „Z dziejów Starego miasta”.

3) Marcelego Handelsmana „Warszawa w latach 1806—1807.”

4) Janusza Iwaszkiewicza „Warszawa w roku 1812.”

5) Aleksandra Kraushara „Karol Alberti, malarz nadworny landgrafa hessen-darmsztadzkiego i jego widoki Warszawy oraz okolic z końca XVIII-go wieku.”

6) Jana Kucharzewskiego „Warszawa stolicą królestwa kongresowego”.

7) Henryka Mościckiego „Jenerał Sowiński”.

8) Władysława Smoleńskiego „Prezydent Dekert i Warszawa podczas sejmiku czteroletniego.”

9) Władysława Tatarkiewicza „Empire” w Warszawie”.

10) L. Trzcíńskiej „Z dziejów dawnego szkolnictwa warszawskiego.”

Poza tem w „Bibliotece” znajdują miejsce monografie z dziejów handlu i rzemiosł warszawskich, a również niektórych gmin wyznaniowych miejscowych.

Szczęśliwej myśli, na którą stolica kraju tak długo czekała, przyklasnąć należy gorąco, zwłaszcza, że nazwiska autorów zapowiadanych prac poręczają su-
mienność opracowania.

T—t.

Kronika Krajoznawcza.

+ Na ostatnim zebraniu plockiego Tow. nauk. powzięto uchwałę co do zajęcia od 1-go lipca 1911 r. większego lokalu na muzeum ziemi plockiej. Wobec tego postanowiono wy mówić mieszkanie obecnemu właścicielowi restauracyi, noszącej ogólnie znaną nazwę „Pod biskupem”. Restauracya ta mieści się w domu, nabytym niedawno przez Tow. naukowe, lat kilkadziesiąt. Tow. naukowe, aczkolwiek jest wielkim zwolennikiem zabytków, nie zawahało się zmienić starego przybytku Bachusa na nowy przybytek nauki — muzeum ziemi plockiej, które na razie zajmie dwie sale od frontu.

Wobec tego na Tow. naukowe spadną większe ciężary przez stratę na komornem i wydatki, związane z przeniesieniem zbiorów i przystosowaniem lokalu do celów muzealnych. Sądzymy, że cały ogół w danym razie pośpieszy z materyalnym poparciem Towarzystwa, które tworzy pożyteczną instytucję kulturalną.

+ Według sprawozdań oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie Polskim w r. 1910 popyt wśród włościan na ziemię w porównaniu z r. 1908—1909 znacznie się powiększył. Gdy w latach tych dokonano na kupno gruntów 2951 tranzakcyi, do listopada r. 1910 tranzakcyje te dosięgły liczby 3460.

Grunty nabywają przeważnie włościanie bezrolni, którzy dążą do posiadania własnego zagonu.

Dodać należy, iż poza Bankiem włościańskim włościanie w Królestwie Polskim nabywają grunty przy pomocy spółek parcelacyjnych oraz korzystają z pożyczek kas gminnych. Bezrolni przeważnie nabywają parcele niewielkie, od 6 do 10 morgów.

Włościanie posiadający już grunty, powiększają swe posiadłości dość nieznacznie. Według sprawozdania Banku, tacy nabywcy w ogólnej liczbie kupujących stanowili zaledwie 41,4%.

Włościanie bezrolni nabywają grunty wyłącznie w swej gubernii; wyjątek stanowią powiaty wschodnie gubernii lubelskiej i siedleckiej, do których od r. 1908 przesiedliło się z gubernii wołyńskiej i grodzieńskiej do 120 rodzin i również z miejscowości tych udało się na Syberję przeszło 700 rodzin. Emigracya na Syberję od r. 1909 zmniejsza się zwolna, ponieważ duchowieństwo prawosławne dość energicznie protestuje przeciw przesiedlaniu

się włościan prawosławnych i czyni usilne zabiegi, aby dla bezrolnych znalazły się grunty na miejscu.



+ Na ostatnim zebraniu techników wileńskich, za inicjatywą inżyniera Baniewiczza postanowiono wybrać komisję do zebrania danych, dotyczących rozplanowania lepiej urządzonych miast europejskich, tudzież do rozważenia finansowej i prawnej strony tej sprawy, a to w celu racjonalnego opracowania planu Wilna — Wielkiego Wilna.

Przy rozpoznawaniu planu miejskiego zauważono sporo obszarów niezanumerowanych — na Pohulance, na tarasie, wznoszącym się nad ul. Jarosławską, na Łukiszkach, w Zwierzyńcu, na płaszczyźnie między Wilnem a Werkami, na Antokolu, na cudnej Popowszczyźnie, oddanej obecnie na pastwę chałupniczego budownictwa wskutek ograniczeń czynszowych.

W liczbie wolnych placów na pierwsze miejsce pod względem malowniczości i rozległości wysuwa się t. zw. Altarya-Szwajcarya wileńska, rozciągająca się od ogrodu Botanicznego i gaju Bernardyńskiego aż do gajów Antokolskich.

W tych dniach kapituła wygrała z rządem proces o te place.

Miasta wogóle skwapliwie wcielają dziś, tworząc się pod boki osady, ażeby je ująć w karby porządku i norm sanitarnych.

Tak się stało z Krakowem, który z małego, o 70 tysiącach mieszkańców miasta wyrósł na wielki Kraków, liczący 150,000 mieszkańców.

W Wilnie dzielnice podmiejskie są istotnie w wielkiem zaniedbaniu. Wobec tego nowo powstała komisya ma przed sobą zadanie bardzo doniosłe.

+ Obszar torfowisk gubernii witebskiej zajmuje drugie miejsce po błotach poleskich. Według wiadomości oficjalnych przestrzeń ich dochodzi do 1,500 kw. wiorst czyli przeszło 150,000 dziesięcin. Przeważna ich część przypada na zachodnie powiaty gubernii, jak to wskazuje poniższa tabela:

W pow. łucyńskim — 375 wiorst kwadr., rzeczyckim — 327, dyneburskim — 197, siebieskim — 197, wieliskim — 192, połockim — 163, newelskim — 35, lepelskim — 22, horodeckim — 9.

Cały ten skarb torfowy, zawierający miliony pudów opału, leży dotąd odlogiem.

TREŚĆ: *E. Maliszewski* — Książka o Galicyi; *Al. Janowski* — Wystawa zdobnictwa ludowego (z 3 ryc.); *T.* — Dwory, zamki i pałace: 21. Krzyżtopór (z 6 ryc.); *dr B. Dybowski* — Dwie Świtezie (z 2 ryc.); *I. H.* — Zamek Wendeński; *K. Szejnbok* — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); Z piśmiennictwa. — Kronika Krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał St. Miścicki. — Odbijał na maszynie Ign. Kotasiński. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**